

11. Do Friedricha von Tschudiego³³, Bazylea, 29 maja 1839 r.

Mój Drogi,

Obdarzyłeś mnie swoim zaufaniem, musi to zostać Ci wynagrodzone, zwłaszcza gdy wiem, że nie rzucasz się lekkomyślnie nikomu na szyję, zaś powściągliwość zalicza się do najprzedniejszych cnót osoby w Twoim wieku.

Ach, jeśli przyjaźń i miłość wychodzą Ci naprzeciw, nie odpychaj ich za pomocą lodowatej maksymy! Posiadasz takie cechy charakteru, które u wielu ludzi budzą pragnienie, by znaleźć się blisko Ciebie – nie proszę za siebie, mnie bowiem chyba zdecydowałeś nie oglądać na długie lata, a wiem ponadto, że nie jestem Ci tak zupełnie obojętny; ale wstawiam się za tymi, którzy szukają w Tobie serca zdolnego współodczuwać z nimi razem i nie znajdują go tylko dlatego, boś wolał zostać marmurowym posągami. Ale po co gadać po próżnicy? – Serce, które bije tak gorąco jak Twoje, nie zniesie długo ciężaru, który samo sobie nakłada; pozwól mu podążać, dokąd chce, i poskładaj sobie te wszystkie chwile, na które pewnego dnia będziesz patrzył jak na chwile szczęścia! – (W ostatnią sobotę skończyłem dopiero 21 lat, a już tak głęboko trawią mnie wspomnienia!) – Daj przystęp do Twego wnętrza szlachetnemu i nieszkodliwemu epikureizmowi, tak byś stał się szczęśliwy przez przychyłność okazaną ludziom, i pomyśl, że nawet jeśli Ty nikogo nie potrzebujesz, może inni potrzebują Ciebie!

[...] Pozwól, niech wprowadzę Cię w najtajniejszą komnatę mego żywota. Moja rodzina wie, a po części przeczuwa, jakie są moje zapatrywania na religię. Wspominałem Ci raz o mojej najstarszej, zamężnej siostrze, będącej żywym odbiciem cnót wszelkich mojej nieżyjącej Matki³⁴, która żyła i umarła niczym święta. Niedawno w obecności mojej siostry nieco zapalczywie wystąpiłem w obronie wolności wiary, a tego nigdy nie wolno czynić przed fraucymerem, wszak kobiety nie potrafią walczyć za pomocą uczonych argumentów tak jak my, a jeśli dobrze nam życzą, przysparzamy

33. Friedrich von Tschudi (1820-1886) – szwajcarski duchowny i teolog o liberalnym nastawieniu, zajmujący ważne stanowiska w rządzie kantonu St. Gallen; przyczynił się do rozwoju szkolnictwa we wspomnianym kantonie; badacz natury, autor popularnej *Tierleben der Alpenwelt* oraz chętnie czytanych przewodników po Szwajcarii: *Der Tourist in der Schweiz*; współzałożyciel Towarzystwa Historycznego kantonu St. Gallen oraz Schweizerisches Verein für freies Christentum.

34. Matka Burckhardta – Susanna Maria Burckhardt-Schorndorff – zmarła 17 marca 1830 r. Dla 13-letniego chłopca był to wielki wstrząs, do końca życia zachował jej postać w najtkliwszej pamięci. Gdy ok. 1889 r. sporządził rys swojego życia, który, zgodnie z panującym w Bazylei zwyczajem, miano odczytać podczas uroczystości pogrzebowych (i tak się faktycznie stało, owe *Personalien* odczytano uroczyście w Elisabethenkirche 11 sierpnia 1897 r.), zawarł w nim następujące wyznanie: „Autor niniejszych słów, Jacob Christoph Burckhardt, przyszedł na świat w Bazylei 15 maja 1818 roku. Pierwszym nieszczęściem, jakie go dotknęło, była śmierć umiłowanej Matki w dniu 17 marca 1830 roku. Już wcześniej więc powstało w nim przekonanie o wielkiej przygodności i znikomości ziemskich spraw, a to przy skądinąd pogodnym usposobieniu, odziedziczonym najpewniej po błogosławionej pamięci Matce” – cyt. za: J. Burckhardt, *Die Kunst der Betrachtung. Aufsätze und Vorträge*, red. H. Ritter, Köln 1997, s. 15.

im wielu trosk. – Tego samego wieczora otrzymałem od kochanej, wiernej siostry list, który zaczęła pisać już kilka dni temu, ale zdołała dokończyć dopiero teraz, wraz z *inclusum* zawierającym napisane przez moją Matkę słowa pożegnania. (Moja Matka wiedziała mianowicie z górami dziesięć lat przed swoją śmiercią, że najprawdopodobniej odejdzie od nas nagle, co faktycznie się stało 17 marca 1830 roku, dokładnie około północy, tak że nikt nie mógł się z nią pożegnać, wyjąwszy mego Ojca. Dlatego skreśliła do nas kilka słów).

Mój kochany, pozwól mi tak czy inaczej zwierzyć się z mego przeznaczenia; nikomu bowiem nie mogę się poskarżyć, Biedermann stał mi się obcy, Widmer i Wirz, których zresztą bardzo lubię, są albo racjonalistą (Widmer), albo dzieckiem (Wirz). Jeśli teraz jesteś w stanie mi współczuć, ktoś inny może kiedyś Ci to wynagrodzi.

A teraz co do treści listu mojej siostry! Jest ona wciąż jedną z tych nielicznych dziś istot, które zachowują pogodę ducha przez całe życie, ale w głębi serca odczuwają ból całego świata, jest jednym z tych charakterów mocnych i łagodnych zarazem, pełnych wigoru i radości z życia, a przy tym głęboko religijnych – ach, mógłbym pisać o niej bez końca. Prosi mnie, mógłbym powiedzieć – na kolanach, abym rozważył słowa mojej Matki: bym nie skracał życia Ojcu, i zaklina mnie na jego zdrowie, bym porzucił obrany przeze mnie kierunek. „Ach, nie pozwól, by odarto cię z twej dziecięcej wiary, nic za to nie otrzymasz, absolutnie nic!” – I dalej opowiada o mojej Matce, jak modliła się razem z nami, małymi dziećmi, jak pewnego razu, gdy mając rok, leżałem chory i groziła mi śmierć, padła na kolana i błagała odwiecznego Boga za swoje dzieci. W zawstydzających słowach pisze o swojej nieukojojonej tęsknocie za naszą błogosławioną Matką i na koniec prosi mnie, ażebym nie brał jej tego listu za zło! – Napisała ten list po prostu dlatego, że trudno jej było rozmawiać ze mną o takich sprawach.

Karteczkę ze słowami pożegnalnymi mojej Matki siostra starannie skopiowała swoją własną ręką (oryginał posiada mój Ojciec). To łabędzi śpiew wiernej do końca, cierpiącej osoby, która stoi już na granicy innego świata, wzruszający, pełen prostoty i miłości. Powyżej znajduje się perykopa biblijna, którą Matka sobie wybrała.

To, że napisałem o tym wszystkim do Ciebie – a przyznaję, że pisałem ze łzami w oczach – czy ma to czemuś służyć? Przekonasz się, mój drogi Fritz, że we wszystkich tego rodzaju sprawach cierpienia, przez które musimy przejść, sięgają do głębi naszej istoty. Następnej jesieni udaję się więc do Berlina. Wszelako oczyma duszy widzę jasno – czego doznałem z wielką ulgą – że celu mego życia nie będę szukał w teologii ani też nie mogę go tam znaleźć. Nie zapomnij napisać, czy i kiedy będziesz w Berlinie. Raz jeszcze kładę Ci na sercu – przybliź się do tego, kogo kochasz, i nie przywiązuj się przy tym nadmiernie do Szwajcarów! Wyrastasz, o czym wiem, ponad dawne biblijne pojęcie „natchnienia”, wznies się także ponad pojęcie „zofingerowskie” i uwierz mi, że ktoś z Nadrenii w równie wielkim stopniu może zaspokoić potrzeby Twego serca co mieszkaniac Zuryczu czy Berna. [...]

12. Do Heinricha Schreibera, Bazylea, 8 września 1839 r.

[...] Gdybym miał coś znaczącego osiągnąć w zawodzie historyka, to honor z tego w wielkiej mierze przypada Panu; bez Pańskiej zachęty – może to nawet jeszcze nie jest Panu wiadome – i bez Pańskiego podtrzymywania mnie na duchu, gdy dowiedział się Pan o moim postanowieniu, wreszcie bez Pańskiego świetlanego przykładu o wiele ciężiej byłoby mi podjąć decyzję, by szukać życiowego przeznaczenia w studiach nad historią, mimo tego nawet, że faktycznie od czasów młodości miałem wolę, by nigdy, przez całe swoje życie, nie tracić historii z oczu. Wyrazy wdzięczności chciałbym Panu złożyć później³⁵.

Gdyby życzył Pan sobie potrzebnych w Pańskich badaniach wypisów, kopii itp. z berlińskich kopalni skarbów, proszę najusilniej, by zwrócił się Pan do mnie (o ile nie ma Pan w Berlinie lepszego człowieka). Tego rodzaju pomoc jest dziś już kwestią mojego urzędu, a nie *allogrium* (za co niech będą Panu dzięki!).

Z jakąż ochotą zawadziłbym podczas mojej wędrówki o Pański, ukochany przez Boga Fryburg! Niestety, by zobaczyć w Monachium, Norymberdze i Pradze to, co najkonieczniejsze, pięć tygodni naszej podróży zdaje się być czasem nazbyt krótkim. Ale nawet jeśli nie będę mógł odwiedzić Pana, to przecież Pańska postać zawsze będzie mi stała jak żywa przed oczyma, podtrzymując mnie na duchu w chwilach słabości.

Niedawne wydarzenia z Zurychu po raz kolejny uświadomiły mi z całą ostrością, jak grzeszną i niebezpieczną rzeczą byłoby, bez odczuwania najgłębszego wewnętrznego powołania, poświęcenie się teologii w czasach tak burzliwych dla kościołów. Dr Gelzer, u którego zasięgałem niedawno rady w kwestii moich studiów, zwrócił mi poza tym szczególną uwagę, jak wiele korzyści dla moich niezliczonych warunków historycznych wypływa z faktu wcześniejszego studiowania teologii (jak sądzę, on sam jest zbiegiem *ex theologorum castris*). – Przedwczoraj, o tej samej porze, gdy w Zurychu kule świsnęły wokół budynków poczty i ratusza, odbyła się tutaj obrona doktoratu (*philosophiae*) po łacinie, mianowicie mojego przyjaciela, Streubera. – Najpierw wygłosił mowę *brabeuta*³⁶ (Gerlach), po czym odbyłem półgodzinną dysputę z kandydatem na temat strzału Wilhelma Tella, którego istnieniu zaprzeczyłem. I tak się to odbyło, przynajmniej bez żadnych drobiazgów gramatycznych i bez większych wpadek, ale ucieszyłem się, że gdy przyszła kolej na dwóch pozostałych dyskutantów, spierali się z kandydatem, pierwszy z nich, podobnie jak ja, o jedną z tez, drugi o samą dysertację (*De Horatii arte poetica ad Pisones*). – To publiczne wystąpienie osłodziło wielce mojemu Ojcu fakt mojej apostazji i taki cel w zasadzie

35. Ostatecznie Burckhardt zadeedykował Schreiberowi *Kulturę Odrodzenia we Włoszech* (w 1860 r.).

36. *Brabeuta* – z gr. Βραβευτής, sędzia w zawodach, także ktoś przyznający nagrody, *dissignator*.

mi przyświecał. Do pewnego stopnia czuł się tym razem dumny ze mnie, nawet jeśli w gruncie rzeczy nie znaczy to tak wiele.

W listach polecających zostaną chyba dosłownie zabalsamowani. Są wśród nich naprawdę ważne, na przykład całkiem szczególny list polecający od rodziny do nadwornego kaznodziei Sacka. Jeszcze cenniejszy byłby dla mnie jakiś liścik do Rankego³⁷! On zresztą chyba okaże się całkiem przystępnym człowiekiem. – Po drodze będę miał oczy szeroko otwarte i szkicował tyle, ile zdołam. W galeriach zwrócę szczególną uwagę na Pańskiego Hansa Baldunga *cognomine* Grien Camundianus i przekażę Panu moje zebrane spostrzeżenia, o ile będę je rzeczywiście miał. W Berlinie chcę także zwrócić się o radę do Prof. Kuglera.

Życzę Panu wszystkiego dobrego; niech mnie Pan zaszczyli jakimś poleceniem! Pod niejednym wszak względem Berlin to moje Patmos; także i tam niejedna książka „goryczą wypełni moje wnętrzności” (Ap 10, 10). Kilka słów od Pana zawsze przyjmę z radością.

[...]

13. Do Friedricha von Tschudiego, Berlin, 18 listopada 1839 r.

Jak to się dzieje, że zawsze otrzymujesz ode mnie te listy, które zostały napisane w chwilach wielkiego wzruszenia? Jak sądzę, główny powód tkwi w tym, iż znajdując się w takim nastroju, do nikogo nie zwracam się chętniej aniżeli do Ciebie, ponieważ **znam Cię dobrze**. Niech nie zwiedzie Cię niestały charakter pisma, w chwilach spokoju kreśli je zupełnie inna ręka. Podobnie musiałem precz wyrzucić aoryst, jako że jego bujne, wspaniałe obrazy przestały być naczyniem, w którym mógłbym zamknąć moje terażniejsze szczęście i nadać mu ustabilizowany kształt.

37. Leopold von Ranke (1795-1886) – bez wątpienia największy historyk niemiecki XIX stulecia, właściwy twórca XIX-wiecznego historyzmu. Dzięki niemu historia jako nauka zdobyła niekwestionowany status. W latach 1834-1871 był profesorem zwyczajnym na uniwersytecie w Berlinie. Swoją działalnością naukową sprawił, że berlińska katedra historii stała się jednym z najważniejszych stanowisk uniwersyteckich w ówczesnej dyscyplinie. Sformułował podstawy nowoczesnej nauki historycznej, opartej na wnikliwej, krytycznej analizie źródeł, której był mistrzem, m.in. także dzięki wspaniałej znajomości europejskich archiwów. Dążył do zapewnienia badaniom historycznym jak najdalej posuniętej obiektywności. Zajmował się głównie historią polityczną Europy nowożytnej. W 1824 r. wydał *Geschichten der romanischen und germanischen Völker*, dzieło, które otworzyło mu drzwi do błyskotliwej kariery akademickiej. *Geschichte der Päpste* z lat 1834-1836 ugruntowało jego wyjątkową pozycję w świecie historyków. Opublikował potem wielotomowe prace, z których wymienić należy *Deutsche Geschichte im Zeitalter der Reformation* (9 tomów w latach 1839-1847), *Preußische Geschichte* (3 tomy, 1847-1848), *Französische Geschichte* (5 tomów, 1852-1861), wreszcie *Englische Geschichte* (7 tomów, 1859-1868). Przykładał bardzo dużą wagę do literackiej formy swoich dzieł. Jego poglądy na historię jako dzieje wielkich sił – państw, przez które ujawniają się dzieje narodów – „myśli Boga”, miały wyraźne zakorzenienie teologiczne. Ranke traktował ponadto znajomość historii jako konieczny warunek skutecznej polityki, czemu dał wyraz w słynnych artykułach *Die grossen Mächte* (1833) i *Politisches Gespräch* (1836). W 1854 r. wygłosił ważny i słynny cykl wykładów dla Maksymiliana II Bawarskiego, zatytułowany *Über die Epochen der neueren Geschichte*.

I skąd to wszystko? Sam dobrze nie wiem. „Es ruhn auf goldner künfft'ger Zeit die Blicke”³⁸ – widzę piękną, spokojną zimę przede mną, praca sprawia mi radość jak nigdy przedtem i wiem, że odwiedzisz mnie tutaj wczesną wiosną; stoję na progu dobrych, mam nadzieję, stosunków z Twoim Zwicki – i skoro zostało to napisane, niech czar nie ucieka z tego powodu, że został wypowiedziany! – zarazem rysuje się przede mną niezawodnie perspektywa ujrzenia Italii po zakończeniu studiów, Italii, której obrazy od dni kilku, jakby sprowokowane przez ich diametralne przeciwieństwo – okolice Berlina, nad którymi niech Bóg się zlituje, nawiedzają mnie, sprawiając jeszcze więcej radości niż kiedykolwiek przedtem. Ach, gdybym mógł tutaj razem z Tobą rozkoszować się nimi! Pozwól mi raz jeszcze powiedzieć o Italii: ta kraina i szczęście, jakie ofiarowuje, stanowią niezbędny suplement do mojej istoty i życia; tam i tylko tam znajdują się takie miejsca, wokół których mogą wykrystalizować się obrazy mojej wyobraźni, tylko tam i w Szwajcarii natura jest tym dla mnie, czym być powinna! I tylko tam natura jest sztuką zarazem – u nas sztuka to sztucznie hodowana w domu roślina. Pojmujesz, co mam na myśli, nie umiem teraz tego jaśniej wyrazić. W tej chwili przyszła mi do głowy myśl, że musisz być w podobnym jak ja nastroju i dlatego rozmawiamy ze sobą tak, jak gdybyś siedział tu obok mnie na sofie i serdecznym ruchem ręki obejmował mnie za ramię. To prawda, że w Bazylei przeznaczenie nie dało nam się bliżej zetknąć, oszczędziło nas sobie nawzajem. Nie dowierzałeś mi do końca, dostrzegłem to i wycofałem się, chociaż ani na chwilę nie zapomniałem o Tobie. Sam sobie wówczas często powtarzałem: w obecnej chwili nie byłoby ze mnie większego pożytku dla kogoś, kto chciałby zbliżyć się do mnie. [...]

14. Do Friedricha von Tschudiego, Berlin, 1 grudnia 1839 r.

[...] Znałeś moje dotychczasowe fantastyczne życie marzyciela, jakoś w nim uczestniczyłeś, chętnie wysłuchiwałeś moich skarg miłosnych i poetyckich upiększeń okoliczności, w których się znalazłem. To wszystko naturalnie nie pozwoliło Ci domyślać się, że byłem głęboko rozdartý w stosunku do najbardziej doniosłych problemów mojego życia. Nie gniewaj się, że się do tego nie przyznawałem; ledwo bowiem sam byłem w stanie przyznać się do tego przed sobą i każdy nadciągający kryzys tłumilem, folgując sobie czy to w towarzystwie, czy w sprawach nauki. Miałem pod swoją komendą całą rezerwową armię wytworów imaginacji, które odciągały moją uwagę

38. Ostatni wers sonetu *An Justus Liebig* z cyklu *Die Libeskranken* Augusta von Platena, ulubionego poety Burckhardta. Justus von Liebig – jeden z największych uczonych XIX w., wybitny chemik. Określił podstawy chemii organicznej, opracował metodę syntezy superfosfatu, miał znaczne osiągnięcia w zakresie chemii rolnej i spożywczej (jego wynalazek produkcji ekstraktu mięsnego pozwala dziś produkować popularne przyprawy jako kostkę rosółową), zbudował jedno z najnowocześniejszych w swoim czasie laboratoriów chemicznych w Monachium. Przyjaźń Liebiga z Platenem datowała się od 1822 r. i stała się przyczyną różnych perturbacji dla nich obu.

od coraz to potężniej narzucających się pytań o moje przeznaczenie i stosunek do Boga oraz świata. Przeczytaj raz jeszcze mój ostatni list, napisałem go w takim stanie ducha, gdy po raz kolejny zdecydowałem się szukać oparcia i spokoju w miłości. – W tej chwili jestem zdecydowany przekopać wzdłuż i wszerz ruiny mego dotychczasowego poglądu na życie, wygrzebując i osadzając na starych fundamentach to, co jeszcze w jakimś stopniu byłoby użyteczne, chociaż w inny sposób. – Bóg jeden wie, czy pozwoliłoby mi to stanąć na nogach, gdybym sam miał podjąć się tej ciężkiej pracy. Ale stoi obok mnie ktoś, kogo przyszyły do mnie stosunek przeczuwam i opisałem w ostatnim liście, uznając go za powiernika. Przepaści jedna za drugą otwierają się kolejno pode mną i musiałbym zwątpić sam w siebie, gdyby nie podtrzymywała mnie na duchu myśl o Jego niezawodnej asystencji. Tym bardziej zasmucają mnie Twoje samotne zmagania, o czym wiem z przekazów Z. Gdybyś już teraz był w Berlinie! – Najmniejszą rzeczą, jaką może Ci dać wspólne towarzystwo, jest nadzieja i sam wiem dobrze, że gdybym był sam, byłbym bezbronny i ciągle groziłoby mi, iż znajdując coraz to słabsze ukojenie, padnę ofiarą gry dawnych fantastycznych urojeń. Gdy to piszę, odczuwam głęboki wstyd, że musiałem tak długo milczeć. Trzeba, bym mówił bez osłonek, co i Ty powinienes uczynić, choćbym miał tylko wydobyć się z ogarniających mnie wątpliwości, co już samo w sobie byłoby wielkim osiągnięciem. Tyle tylko, że trzeba jednocześnie inne demony przewycięzać, zwłaszcza, krótko mówiąc, całkowite zeświecczenie w sposobie postrzegania i traktowania wszystkich rzeczy. Pomocny przeciw temu środek odnalazłem w mojej podstawowej dziedzinie, w **historii**, a była ona dla mnie też pierwszym uderzeniem, które wyrzuciło z siodła mój fatalizm i oparty na nim pogląd na życie. A przecież temu, kogo do końca swych dni nieprzerwanie będę kochał, nie może zostać odebrany ten zaszczyt, będę bowiem coraz głębiej sobie uświadamiał, co mu zawdzięczam; wszelako dopiero zaledwie to przeczuwam, gdyż wszystko niemal tkwi jeszcze w zarodku. [...]

15. Do Heinricha Schreibera, Berlin, 15 stycznia 1840 r.

Najczcigodniejszy Przyjacielu!

W żaden sposób nie zasłużyłem na dedykację, którą mi ofiarowałeś, i czuję się głęboko zawstydzony, że to dopiero ktoś inny uświadomił mi moje zaniedbania. Jeśli komukolwiek na świecie, to przecież Panu winien jestem niezwłoczną relację z tutejszych spraw, proszę więc o wybaczenie, iż mogę zmasać tę winę tak późno. Kiedy po raz pierwszy słuchałem wykładów Rankego, Droysena³⁹

39. Johann Gustaw Droysen (1808-1884) – jeden z najwybitniejszych historyków niemieckich XIX stulecia; wprowadził do nauki termin „hellenistyczny” w pracy *Geschichte der Hellenismus* z lat 1836-1843. Jest autorem pierwszej w pełni nowoczesnej naukowej biografii Aleksandra Wielkiego (1833). Był profesorem historii w Kilonii, Jenie, od 1835 r. wykładał także w Berlinie, gdzie przeniósł się ostatecznie w 1859 r. W późniejszych latach zajmował się przede wszystkim historią Prus, wydając w latach 1855-1886 gigantyczną *Geschichte der preussischen Politik*.

i Boeckha⁴⁰, zrobiłem wielkie oczy. Ujrzałem, że do tej pory wiodło mi się tak, jak owym rycerzom z *Don Quixota* z paniami ich serca, mianowicie uwielbiałem swoją naukę jedynie ze słyszenia i oto nagle wyrosła przede mną w gigantycznej postaci, tak że musiałem zamknąć oczy. Teraz jestem stanowczo zdecydowany poświęcić jej całe moje życie, może nawet wyrzekając się szczęścia domowego ogniska. Od dzisiaj żaden niepokój dwoistości nie będzie dręczyć mojej duszy.

Zebrałem się na odwagę, by zdecydować się wreszcie na jakieś pole badania historii – wybrałem Azję Mniejszą. Jakże długo kusiło mnie niemieckie i romańskie średniowiecze! Ale przy niebywałym rozroście wiedzy trzeba się do czegoś ograniczyć i uczciwie się tym zająć, inaczej człowiek się rozprasza. Wiem, że mogę sprawić Panu przykrość, odwracając się od wieków średnich, i gdyby przyszło z grzeczności dla kogoś żyć w tamtych czasach, chętnie bym to dla Pana uczynił.

Obecnie mozołę się nad językiem arabskim, słucham wykładów Rittera⁴¹ o geografii, Boeckha o greckiej starożytności, Droysena o historii starożytnej, Kuglera o dziejach architektury, u Panofki⁴² mam wprowadzenie do archeologii, a u Homeyera⁴³ dzieje

W 1852 r. opublikował także biografię feldmarszałka hrabiego Yorcka von Wartenburga, będącą do dziś dnia wzorem historycznej biografistyki. W 1848 r. Droysen został wybrany na posła do Parlamentu Frankfurckiego. Popierał zdecydowanie Prusy jako jedyne możliwe źródło zjednoczenia Niemiec, stał się z czasem apologetą państwa pruskiego. Przyczynił się ogromnie do określenia i ustabilizowania metodologicznych podstaw poznania historycznego, wydając w 1858 r. *Grundriß der Historik* (polskie wydanie w przekładzie i opracowaniu Mateusza Boneckiego i Jakuba Duraja ukazało się w 2012 r.).

40. Philipp August Boeckh (1785-1867) – niemiecki filolog klasyczny i historyk starożytności, profesor retoryki i literatury klasycznej na uniwersytecie berlińskim, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli badań nad starożytnością w XIX w. Położył m.in. ogromne zasługi w rozwoju krytycznej, naukowej edycji tekstów, rozwijając twórczo program Friedricha Augusta Wolfa – domagał się włączenia badań nad tekstem w możliwie najszerszy kontekst kulturowy i historyczny, określając zadania nowoczesnej filologii jako historycznej rekonstrukcji całokształtu życia duchowego i społeczno-politycznego epoki. Opracował m.in. do dziś cenioną krytyczną edycję poezji Pindara (*Pindari opera quae supersunt*, 1811-1825), położył podwaliny pod nowoczesne badania nad prozodą grecką, zajmował się także gospodarką państwa ateńskiego, chronologią starożytną, filozofią Platona. Był głównym wydawcą monumentalnego *Corpus Inscriptionum Graecarum*.

41. Carl Ritter (1779-1859) – niemiecki geograf, jeden z największych uczonych XIX w., zwolennik ujmowania zjawisk geograficznych w ścisłym związku z historią i gospodarką na podstawie porównawczej, autor gigantycznej, 20-tomowej, nieukończonej *Die Erdkunde im Verhältnis zur Natur und Geschichte des Menschen*, członek Berlińskiej Akademii Nauk.

42. Theodor Panofka (1800-1858) – niemiecki archeolog i filolog klasyczny, współzałożyciel w 1823 r., obok kolekcjonera Augusta Kestnera, malarza Ottona Magnusa von Stackelberga i historyka sztuki Eduarda Gerharda, legendarnego Hyperboreisch-römische Gesellschaft, skupiającego entuzjastów i badaczy starożytności, z którego po części wykształcił się potem sławny Institut für archäologische Korrespondenz (1829). Panofka zasłużył się wielce w badaniach nad ceramiką i rzeźbą antyczną. Od 1844 r. był profesorem archeologii na uniwersytecie berlińskim, a także kustoszem Vasensammlung w ówczesnym Königl. Museum w Berlinie.

43. Carl Gustav Homeyer (1795-1874) – niemiecki historyk prawa, germanista; studiował w Berlinie pod kierunkiem m.in. von Savigny'ego i Eichhorna; przez wiele lat był profesorem historii prawa na uniwersytecie berlińskim, zajmował się problematyką prawną w niezwykle szerokim zakresie; jest autorem uważanej do dziś za wzorową edycję zbioru praw, tzw. *Sachsenspiegel* („Zwierciadła saskiego”), autorstwa Eikego von Repkow (ok. 1224-1235), jednego z najważniejszych zbiorów praw niemieckiego średniowiecza.

niemieckich stanów społecznych (żeby choć trochę nauczyć się oceniać także teraźniejszość, ale tylko jedną godzinę w tygodniu). U Rankego i tak będę słuchał wykładów z historii nowożytnej, ale Collegium trzykrotnie koliduje z zajęciami Kuglera, tak że właściwie hospituje je tylko od czasu do czasu; dobre jednak i to. Niestety, Ranke nigdy nie ma wykładów z historii starożytnej, jednakże w przyszłości będę chodził na wszystkie jego wykłady, bo nawet jeśli nie można by się niczego więcej u niego nauczyć, to przynajmniej można się nauczyć sposobu **przedstawiania**. Nadal ćwiczę język hebrajski, zakończyliśmy obecnie mniejszych proroków. Zaczęłam także sporządzać wypiski z autorów starożytnych o tyle, o ile traktują o Oriencie. Rzecz jasna, dotarłem na razie tylko do III ks. Herodota; Berozusa⁴⁴ odłożyłem już na boczną półkę. Oprócz tego słucham wykładów o poezji greckiej – jest tego po prostu za wiele, by móc zajmować się wszystkim. Cieszę się przede wszystkim z Azji Mniejszej, ponieważ w dużej części nadal *tabula rasa* pozostaje to wszystko, co nie może się szczycić pośmiertną sławą starożytności greckiej lub rzymskiej. Zamierzam więc najpierw odbyć sumaryczne studium dialektów greckich i powtórzyć całą gramatykę hebrajską; w następnym semestrze będę uczęszczał na wykłady z greki, nie mam teraz na nie czasu. Język arabski wymaga wielu godzin – o mój Boże, referuję na razie tylko to, co zamierzam tutaj robić! Kiedy wreszcie przyjdzie czas, gdy będę mógł donieść, co zrobiłem?

Zresztą historia sztuki na zawsze zachowa swoje prawa wobec mojej osoby, podobnie jak znajomość literatur pozostanie najważniejszym składnikiem moich studiów filologiczno-historycznych. Podróżując przez ukochane Niemcy, zgromadziłem najróżniejsze wiadomości o sztuce, ale tym samym wchłoniłem w siebie substancje fermentujące najróżniejszego rodzaju. Widzę, że w wielu sprawach nawet znawcy stąpają po omacku, na przykład w ocenie architektury bizantyjskiej. Rozmawiałem o tym z wieloma ludźmi, z rzeźbiarzem Schäferem w Bambergu, z pewnym badaczem starożytności w Ratyzbonie, i spostrzegłem, że nie ma tu żadnych pewnych kryteriów. Wtedy pojawia się Prof. Kugler i objaśnia mnie, że katedra w Bambergu została wzniesiona około 1200 roku, podobnie słynny portal św. Jakuba w Ratyzbonie⁴⁵ i inne urocze budowle bizantyjskie. Zresztą Kugler najbardziej skrupulatnie podchodzi do dzieł, tak dalece, że starannie porównuje ze sobą gzymsy, pilastry i opaski, i potem dopiero od źródłowo poświadczonych dzieł przechodzi we wnioskach do innych. A przecież datuje te wszystkie budowle zbyt późno! [...]

Gdyby natknął się Pan przypadkiem na wyobrażenie *vera icon dni Ihu Xpi*, proszę się przyrzec, czy kosmyk włosów po prawej stronie (czyli na lewo od widza) nie jest

44. Berossos – kapłan babiloński, historyk, astronom i astrolog, autor dzieła *Babyloniaca*, napisanej po grecku historii Babilonii, powstałej zapewne ok. 290-278 r. p.n.e. Fragmenty jego dzieł astrologicznych zachowały się m.in. w pismach Pliniusza Starszego, Censorinusa i Józefa Flawiusza.

45. Wspaniały portal romański na północnej ścianie kościoła św. Jakuba, zw. także Schottenportal (od założycieli opactwa, mnichów iryjskich, którzy przybyli do Ratyzbony w XI w.), pochodzący zapewne z 2. poł. XII w.

dłuższy od tego po lewej. – Zauważyłem to na wielu przedstawieniach. Proszę się także przypatrzeć przy okazji wyobrażeniom chusty Weroniki, także na dawnych przedstawieniach św. Weroniki. Inne znaki charakterystyczne (broda, wąsy, włosy rozdzielone przez środek, ciemna tonacja oblicza) są dobrze znane. Domyślam się, jaka symbolika może się za tym skrywać i jak należałoby interpretować w związku z tym proroków. Nie ma takiego dnia, żebym nie oglądał obrazów, posągów czy waz z bogatych zbiorów muzeów. Tu szukam wytchnienia. [...]

16. Do Theodora Meyera-Meriana⁴⁶, Berlin, 11 marca 1840 r.

[...] Sądzę, że zbliża się pora przyjazdu do domu albo przynajmniej wyjazdu stąd. – Berlin *quâ* Berlin na miejsce pobytu jest absurdalny, tyle mi z niego, ile jakiemuś polskiemu Żydowi z Lipska, kiedy przyjeżdża tam na Targi. Profesorowie, z którymi ma się tutaj do czynienia, bynajmniej nie są berlińczykami ani też moimi znajomymi. – Widzisz, jak bardzo pragnąłbym chociaż na chwilę stanąć gdzieś na górnym Hauenstein, by móc ujrzeć zachód słońca nad Alpami! Albo powłóczyć się na przełęcz św. Gotarda, poniżej Amsteg, albo jeszcze lepiej po drugiej stronie w okolicach Bellinzony czy Lugano – *et caetera* – choćby jeden wieczór, a potem znów w piaski Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, do szlachetnej marchii brandenburskiej. – Za Bazyleą specjalnie nie tęsknię, raczej za Szwajcarią, jej górami! – W Zielone Świątki jadę z Prof. Kuglerem do Chorin, dziewięć godzin drogi stąd, gdzie znajdują się ruiny wspaniałego klasztoru, a potem, w czasie ferii jesiennych, pokąpać się gdzieś nad Morzem Północnym. Przyjedź i Ty, choćby po to tylko, by się umartwiać. Przekaż Schreiberowi przy okazji, że miałbym niebyswałe pragnienie ujrzeć go i jego katedrę, ponadto, że poznałem historyka sztuki, Prof. Kuglera, i towarzyszę mu od czasu do czasu w jego codziennych spacerach; Kugler wypracował także, dzięki niewypróbowanej dotąd metodzie, pewne kryteria datowania bizantyjskich budowli, ja zaś, zbrojny w owe kryteria, będę z największą uwagą podróżował do domu przez Harz, Ren, Mozellę i Men. [...] To był zaiste szczęśliwy traf, że tutaj spotkałem (choć nie byłem polecony) Kuglera. Ten dobry człowiek musi z powodu nadmiernej tuszy codziennie spacerować i zezwolił mi, bym go odprowadzał, ilekroć zechcę. Tak robiłem już wcześniej i teraz włóczymy się całe dwie godziny po piaszczystym nabrzeżu; drobnutki piach jest jasnożółty, to prawdziwy przepych. Na zamarzniętych bagniskach rozsądnie puszczam przodem mego korpulentnego towarzysza – jeśli go utrzymają, utrzymają i mnie. – Wiatraki na *soi-disant* „wzgórzach” wokół Berlina napelniają mnie wstrętem. Gdy ktoś pokpiwa sobie z berlińczyków ze względu na te ich okolice, słyszy w odpowiedzi: „No tak,

46. Theodor Meyer-Merian (1818-1867) – lekarz w Bazylei, popularny w swoim czasie powieściopisarz, współzałożyciel Basler Medizinische Gesellschaft.

ale musi je Pan zobaczyć, kiedy się zielenią”. – Czasami można zauważyć ładną grę światła i wtedy rzeczywiście świerkowe lasy wyglądają imponująco. Ale to i wszystko. [...]

17. Do Friedricha von Tschudiego, Berlin, 16 marca 1840 r.

[...] Myślisz o chwiejnym, niezdecydowanym człowieku, który musi czekać na idący z zewnątrz impuls, ażeby odnowić swoje życie duchowe; – lecz moja droga jest inna: od zależności **do** niezależności. Jedna rzecz nigdy mnie nie opuściła: wprawdzie przelotne, atoli codzienne, rozmyślenia o filozofii dziejów. Niestety, w tym semestrze wykłady na ten temat prowadzić będą jacyś podrzędni docenci, na dodatek naśladowcy Hegla⁴⁷, których nie rozumiem. – Droysen dostarczył mi wielu podniet tego rodzaju, lecz po tym, jak słuchałem jego wykładów o starożytności, muszę niestety być świadkiem tego, jak zawiązuje swój tobolek i przenosi się do Kilonii. Sytuacja ta jest dla mnie tym bardziej fatalna, że zostałem przezeń bardzo dobrze przyjęty i mogłem go odwiedzać, kiedy tylko chciałem. Jest to bardzo znacząca postać i za dziesięć lat będzie wymieniany w gronie największych.

Mojej poezji, dla której prorokujesz nadejście lepszych czasów, grozi niebezpieczeństwo, że się z nią pożegnają, odkąd najwznioślejszą poezję znajduję w historii. Owszem, był taki czas, kiedy grę wyobraźni traktowałem jako najwyższy wymóg poezji; skoro jednak wyżej stawiać muszę rozwój duchowych czy w ogólności wewnętrznych zdolności, znajduję swoje spełnienie właśnie w historii, która ukazuje ten rozwój w dwóch paralelnie biegnących, ciągle się przecinających, wręcz identycznych etapach, mam tu na myśli rozwój jednostki oraz rozwój całości; – i kiedy wliczam do tego jeszcze wspaniałą historię **powszechną**⁴⁸ jako mieniącą się wieloma kolorami szatą okrywającą jednak sam kierunek biegu świata, dochodzę do starego powiedzenia, którego często się nie rozumiem: że nasz Pan Bóg jest największym poetą. – Powiesz pewnie: poezja nie jest jakimś tam rozwijaniem wewnętrznych zdolności, lecz jest ich **pięknym** rozwijaniem wedle zasad harmonii, które tkwią, jako idealne odwieczne praformy⁴⁹, w poetyckim umyśle człowieka, i na to zgoda, nawet zawsze przyznam poezji suwerenną dziedzinę; dla mnie jednak już od dawna nie posiada ona tego czaru, który miała, gdy nie przywiązywałem jeszcze wagi do czegoś zgoła nieporównanie potężniejszego, do kierunku biegu świata. [...]

47. W oryginale: Nachhegelianer.

48. W oryginale: brillante äußere Geschichte...

49. W oryginale: ideal praeformiert...